

W jedności serca i umysłu

W czasie ostatniego wieczoru swego ziemskiego życia nasz Pan zebrał swą małą gromadkę apostołów i po posiłku przemówił do nich, po raz ostatni przemówił do swych uczniów. Po trzech i pół latach nauczania Apostołów słowem i przykładem – z czym miał ich Jezus pozostawić? Z jakimi prawdami i o jakiej wadze, aby mogły stanowić pożegnalne słowa? Ostatnia mowa Jezusa jest zapisana w Ew. Jana od 13:31 do końca rozdziału 17. Była ona skierowana tylko do nielicznych wiernych, gdyż została rozpoczęta dopiero wówczas, gdy Judasz opuścił górny pokój. Mówił do nich o wielu rzeczach, ale swą ostatnią mowę rozpoczął dając im nowe przykazanie, aby się wzajemnie miłowali i zakończył modlitwą, aby wszyscy byli jedno.

Pomiędzy wszystkimi prawdami przekazanymi przez Jezusa tamtego wieczora chyba żadna nie była znaczniejsza nad tę, którą zilustrował umywając im nogi, i którą wyraził przez przykazanie i modlitwę względem miłości i jedności. Jakież ideał do osiągnięcia pozostawił nam nasz mistrz! – Ideał tak trudny, a jednak ważny. Ważny, gdyż potrzebujemy siebie wzajemnie do wzmacniania się i wspólnego wzrostu. Trudny, gdyż ciało jest tak zróżnicowane.

Na tej konwencji jest wielu przedstawicieli różnych krajów, języków, kultur i środowisk. Bariera językowa jest najoczywistszą trudnością, ale daleko prostszą do pokonania niż te różnice, które oznaczają ciało jako całość – różnice charakteru, sposobu myślenia i usposobienia. Nie jesteśmy wszyscy, naturalnie, uzdolnieni do przystosowania się do różnych okoliczności i osób, dlatego usiłowanie osiągnięcia ideału miłości i jedności wiele nas kosztuje. Ze względu na nasze różnice i niedoskonałości trudno jest nam żyć według doskonałych wymagań. Według ciała istnieją spory, konflikty, obmowa i tym podobne rzeczy. Należy się starać o pozbycie się tego wszystkiego, jeśli pragniemy osiągnąć ideał chrześcijańskiej społeczności.

W 1 Liście Piotra 3:8 apostoł wyraża pięknie cel naszej społeczności: „A na koniec wszyscy bądźcie jednomyślni, współcierpiący dolegliwości (dosłownie w jęz. greckim: będący w, dzielący ze sobą smutki i radości), braterstwo miłujący, miłosierni, dobrotliwi (jedni przeciwko drugim)”. Słowa greckie oddane jako „na koniec” znaczą ostateczny zamiar lub cel. Piotr mówi nam, że ostateczny cel chrześcijańskiej społeczności to, krótko mówiąc, bycie jednego serca i umysłu.

Na początku mojej chrześcijańskiej drogi trudno mi było zrozumieć, jak bracia mogą mieć takie rozmaite zrozumienia swego poświęcenia. Miałem wiele złudzeń

pod względem znaczenia jedności umysłu, lecz wreszcie doszedłem do zrozumienia, że to podobieństwo w myśleniu i usposobieniu nie jest celem, ale że cel wyraża się w często używanym, lecz praktycznie słabo rozumianym określeniu – „jedności w wielości”. Choć określenie to zdaje się być zaprzeczeniem samym w sobie, jest jednak prawdą, że jednomyślność to rzecz niemożliwa bez docenienia i zrozumienia różnic w naszym myśleniu i usposobieniu. Zamiast pozwolić się przynębić tym

różnicom, musimy – mając je – działać i dzięki nim wzrastać. Aby tak czynić, musimy być dobrymi badaczami tak ludzkiej natury, jak i dróg Nowego Stworzenia.

Pismo święte napomina nas w Hebr. 10:24: „(...) *przypatrujmy się jedni drugim ku pobudzaniu się do miłości i do dobrych uczynków*”. Myśl o przypatrywaniu się sobie nawzajem nie oznacza biernego akceptowania wszystkich przyjemnych cech charakteru naszych braci. Greckie słowo oddane „*przypatrujmy się*” znaczy „*obserwujmy wnikliwie*”. Apostoł Paweł stara się nam przekazać znaczenie uważnego obserwowania ukształtowania charakterów naszych braci, ich mocnych stron i słabości. Jakimż wyzwaniem jest to dla naszej dojrzałości! Czy jesteśmy w stanie widzieć słabości naszych braci i nie sądzić ich surowo, lecz ze współczuciem i wyrozumiałością, jakiej pragnęlibyśmy dla samych siebie? Bardzo często, gdy widzimy słabości braterstwa i ich upadki, łatwo jest nam osądzić ich surowo i albo napominać ich, albo uszczuplić naszą z nimi społeczność. Obie te metody mogą być słuszne i odpowiednie we właściwym przypadku, lecz nasz Pan wskazał metodę doskonalszą. Miała ona miejsce podczas ostatniej nocy życia naszego Pana. W górnym pokoju powstała waśń pomiędzy uczniami o to, kto będzie największy. Jak bardzo musiało to boleć naszego Pana, kiedy to słyszał. On sam w tym czasie próby był w tak wielkiej potrzebie pociechy i pocieszenia, i oto, co otrzymał. Lecz mimo wszystko, do końca umiłował swoich. Nie tylko przez słowne napominanie, ale przez czyn wyjątkowo głęboki w swej prostocie Pan zapragnął pokazać im i wszystkim, którzy Go miłują, wzór szlachetniejszy. Wstał od stołu i umył im nogi.

Rozważmy, bracia, że w czynie umycia nóg uczniom Jezus spoglądał poza ich niesprawiedliwości i odwołał się do ich wrodzonego umiłowania sprawiedliwości. Przez ten tak wymowny ideał poruszył On ich miłość dla sprawiedliwości i odprowadził ich od niesprawiedliwego zachowania. Krótko mówiąc, czyn Jezusa przemówił do uczniów w następujący sposób: „wierzę w wasze ukochanie sprawiedliwości, mimo że wasze



czyny temu przeczą”. Jak wspaniały to wzór dla naszych braterskich stosunków!

Potrzebujemy wzajemnego zaufania. Nasze upadki i próby w czasie pielgrzymowania są wystarczająco trudne do znoszenia nawet wtedy, gdy nie brak nam współczucia i zrozumienia ze strony braci. Potrzebujemy wzajemnego zaufania, gdyż mamy na siebie ogromny wpływ, bez względu, czy go doceniamy, czy też nie. Niektórzy traktują nas ciepło i otwarcie, i czujemy się z nimi swobodnie, bardziej się do nich zbliżając. Ze strony innych możemy odczuć pewną dozę odtrącenia, antypatii czy dezaprobaty i przy takich uczuć możemy onieśmieleni, mniej swobodni, bardziej zahamowani w naszej społeczności.

W jaki sposób dogadzamy uczuciom naszych braci? Czy akceptujemy jedni drugich, czy też stawiamy krytyczne wymagania względem innych, mierząc braci według tego, jacy nie są, a nie według tego, jacy są? Z pewnością, jeżeli chrześcijańska społeczność coś w ogóle znaczy, to jest ona czymś więcej niż tylko znoszeniem się nawzajem. Znaczący jest akceptowanie i rozumienie naszych braci, takimi, jakimi są. Znaczący jest zachęcanie ich, aby stawiali się tym, czym mogą się stać, zachęcanie ich do możliwie największego wzrastania w owocach i łaskach ducha. Piękny ideał, lecz niemożliwy do spełnienia, jeżeli nie będziemy go budować na biblijnym fundamencie. List św. Jakuba 3:18 w Nowym Przekładzie brzmi: „(..) owoc (plon – w przekładzie angielskim) *sprawiedliwości bywa zasiewany w pokoju przez tych, którzy pokój czynią*”.

Atmosfera pokoju między nami, prawdziwego pokoju, nie opartego na fałszywych założeniach albo pokoju z obojętności, dopomaga do rozwinięcia obfitego owocu lub plonu sprawiedliwości. Jest tak, bracia, że nie zawsze potrzebujemy przeciwności, żeby się przez nie rozwijać. To, że możemy rozwijać się nawet w atmosferze sporu pomiędzy sobą, jest z Bożej mocy, lecz to, że powinniśmy rozwijać się w atmosferze pokoju pomiędzy sobą, jest Bożą wolą. Lecz nie możemy dzielić się tym, czego nie posiadamy. Może być mało prawdziwego pokoju między nami, a wiele niepokoju, jeżeli nie będziemy mieć pokoju w sobie. Bowiem nasze postawy względem innych zależą w dużej mierze od stanu naszego wewnętrznego ukształtowania lub jego braku. Jakże często szorstkość, wzajemna nadwrażliwość rodzą się z osobistego przygnębienia, rozczarowania, z powodu naszych niepowodzeń lub głupoty. Lecz jakże często ukształtowanie osobowości jest źródłem stateczności, dzięki której niełatwo ulegamy rozdrażnieniu czy popadamy w zniechęcenie z winy innych. Poziom naszego ukształtowania wskazuje na etap naszego wzrostu w podobieństwo Chrystusa, a bez gruntownego podobieństwa Chrystusowego, pokoju, jakie ono niesie i ukształtowania, jakie daje, nasz ostateczny cel — społeczność chrześcijańska — nie może

być osiągnięty.

Istnieje wiele przeciwności względem naszych wysiłków w osiągnięciu tego ideału, ale niewiele z nich jest w stanie tak bardzo przeszkodzić naszej społeczności, jak obawy i niepewność, wynikające z braku wewnętrznego ukształtowania; bowiem lęk i niepewność powstrzymują nas od społeczności. Jak wielu z nas na tej konwencji powstrzymuje się od tej głębi społeczności, za którą tak tęsknimy, z powodu obawy przed niezrozumieniem, niedocenianiem, odtrąceniem itd. Niektórzy widzą nas słabymi i nierozumnymi, inni uważają nas za mocnych i mądrych. Nie jesteśmy żadną z tych krańcowości, lecz mieszkanką tych i wielu innych elementów. Bądźmy, czym jesteśmy i sięgajmy po to, czym chcielibyśmy być, a wtedy nie będziemy musieli czuć się onieśmieleni czy zagrożeni przez innych. Obawy i niepewność powstrzymują wzajemną społeczność, ponieważ taka jest prawidłowość, że czujemy się mniej swobodni, mniej zdolni do znaczącej społeczności z tymi, którzy czują się niepewni, będąc źle ukształtowanymi. Co więcej, gdy nie doświadczamy pokoju, tego ukształtowania naszego życia na tyle, aby mógł on uciszyć nasze obawy i niepewność, to możemy dać się tak usidlić naszym własnym problemom, że zaledwie uda nam się okazać sztuczne zainteresowanie drugimi. Mówiąc inaczej, niepewność może doprowadzić nas do ciągłego zabiegania o aprobatę u innych, a nie u Pana. Nasze ukształtowanie nie może być podporządkowane aprobachie lub dezaprobachie innych, ale musi być ześrodkowane w naszym stosunku do Pana i z tego stosunku wypływać.

Reasumując to wszystko – im bliżej jesteśmy Pana, im bardziej doświadczamy Jego pokoju, tym większa będzie nasza zdolność podążania w kierunku naszego ideału społeczności.

Jest jeszcze inne wyzwanie postawione przed nami w dzisiejszym czasie, bardzo specyficzne, wyzwanie, które grozi wyniszczającym sporem i podziałami, jeżeli odpowiednio niezareagujemy na nie. Mowa tu o kontrowersjach doktrynalnych. W konfliktach doktrynalnych naszego czasu pokój pomiędzy braćmi jest niekiedy rzadko spotykanym towarem. Bez względu jednak na nasz punkt zapatrywania, nie pozwólmy duchowi walki na zniszczenie naszej społeczności i osobistej równowagi. Wobec burzliwej kontrowersji wokół prawa w pierwotnym Kościele, która była sprawą życia i śmierci, jak mówi św. Paweł do Galacjan 5:1-4, apostoł mógł powiedzieć do Tytusa w 3 rozdziale, w 9 wierszu: „*A głupich gadek i wyliczania rodzajów i sporów, i swarów zakonnych pohamuj; albowiem są niepożyteczne i próżne*”. Greckie słowo przetłumaczone na „spory” oznacza „kłótnia”, „awantury”. Greckie słowo przetłumaczone – „swary” znaczy „bitwa”. Ap. Paweł chciał powiedzieć: „*unikaj bitew o zakon, nie daj się wciągnąć w ducha walki, ponieważ jest on niepożyteczny i*



próżny, bezużyteczny i pusty”. Apostoł Paweł nie zachęcał do postawy „wszystko wolno”, my też tego nie czynimy. Jego uczynki w stosunku do przywódców judaizujących chrześcijan, opisane w Dz. Ap. i Gal. 2 potwierdzają to. Zestawiając słowa św. Pawła z jego czynami dochodzimy do tej ponadczasowej zasady: „*musimy walczyć o wiarę, nie będąc bojowymi*”.

Tak mówił św. Paweł na ten niezwykle istotny temat, a jak sprawa ma się z nami, w świecie badaczy Pisma Świętego? Gorzka walka ma miejsce względem spraw o wiele mniej ważnych. Jakże jest ona bezużyteczna i pusta – gdzieś musiał się wkraść błąd. Jednakże wspominając o tym, nie chcemy w żaden sposób umniejszyć wartości Prawdy Żniwa. Popieramy gorąco pisma brata Russell’a. Wierzymy też mocno, bracia, że indywidualne studiowanie jest istotne, szczególnie jeśli chodzi o sześć tomów Wykładów Pisma Świętego. Nie wystarczy, że będziemy karmieni po łyżce przez naszych starszych. Nie wystarczy myśleć, że znamy Prawdę bez jej odpowiedniego badania. Prawda uświęca, a badanie buduje. Jesteśmy szafarzami Prawdy Pańskiej i jako tacy mamy odpowiedzialność.

Jest jeszcze jedno wyzwanie stojące na drodze, którą zdążamy w kierunku naszego ideału. Zagroza ono bardziej niż wszystkie inne, a jest nim wrodzone samolubstwo naszej zdeprawowanej natury ludzkiej. Niebezpieczeństwo samolubstwa kryje się w przecenianiu samego siebie i w braku uznania i troski względem innych. Biblia mówi, aby zamiast tego mieć innych za lepszych od siebie (Filip. 2:3-4): „*Nic nie czyniąc spornie, albo przez próżną chwałę, ale w pokorze jedni drugich mając za wyższych nad się. Nie upatrujcie każdy tylko, co jest jego, ale każdy też, co jest drugich*”. Naturalną skłonnością samolubnej natury człowieka jest wyolbrzymianie swych własnych domniemyanych przymiotów, idące w parze z wyolbrzymianiem upadków innych. Ap. Paweł upomina nas, abyśmy dostrzegali silne strony naszych braci, zestawiając je z naszymi słabościami, abyśmy oceniali przymioty innych, wyższe od naszych. To pomoże nam nie myśleć o sobie więcej niż powinniśmy i nie wypatrywać upadków innych dla zaspokojenia naszego „ja”, pomoże nam to nie burzyć innych, aby budować siebie, jak to czynią niektórzy, co tylko wtedy czują swą własną wartość, gdy zobaczą, że stoją wyżej niż inni. Czy kiedykolwiek złapaliście się, bracia, na myśleniu, że czynicie wielki postęp na tej wąskiej drodze, gdyż zauważyliście, że postępujecie lepiej niż jacyś inni bracia? Samolubstwo jest bardzo często korzeniem naszych sporów i niezgody. Św. Jakub mówi o skutkach samolubstwa, używając bardzo twardych określeń. Odszukajmy List Jakuba 3:16-17 i przeczytajmy wspólnie. Aby lepiej uchwycić znaczenie myśli Apostoła, użyjemy przekładu dokładniej odzwierciedlającego greckie znaczenie, niż angielska Biblia Króla Jakuba. „*Gdzie jest zazdrość i dbanie o swoje sprawy, tam jest zamieszanie*” – tak oddaje ten

tekst angielska Biblia Króla Jakuba. Prawidłowy przekład powinien brzmieć: „*Gdzie jest zazdrość i dbanie o swoje sprawy, tam jest anarchia i wszelkie złe dzieło*”.

Starając się o własne sprawy, można doprowadzić do zrodzenia się ducha anarchii, „*każdy dla siebie*”, bracia rozłączają się, zamiast skupiać się razem. Ap. Jakub każe nam szukać mądrości, która jest z góry... Najpierw czysta, potem spokojna, rozsądna, długo cierpliwa, zgodna – nie uparta w dążeniu do posiadania swej własnej drogi we wszystkim, pełna współczucia i dobrych owoców, bez powątpiewania – pokazująca zaufanie i wierząca innym, nie słabnąca, i nie zakłamaną. Wyobraźmy sobie taką społeczność, bracia; nic nie jest czynione z samolubstwa, ale w pokornym wzajemnym uznaniu przymiotów innych i we wrażliwości na sprawy każdego. Brzmi to prawie jak złudzenie, czyż nie?

Potrzebujemy siebie nawzajem, nikt nie jest samotną wyspą dla samego siebie, rozwój duchowy żadnego człowieka nie jest niezależny od innych, u nikogo zasięg duchowego widzenia nie jest zupełny. Prawdziwa chrześcijańska siła i dojrzałość nie polega na głębokim przekonaniu co do własnych idei, poglądów, ale obejmuje docenienie poglądów innych, docenienie różnic w usposobieniu i myśleniu. Nie rościmy sobie pretensji do nieomyślności naszego myślenia. Nie musimy więc czuć się zagrożonymi z powodu odmienności spojrzenia innych, bowiem oni mogą dodać nowy wymiar naszemu myśleniu lub dostarczyć koniecznych poprawek i przeciwwagi dla naszych przejawów. Potrzebujemy siebie wzajemnie, musimy być czujni na sprawy każdego, lecz z wielką ostrożnością, gdyż zbyt łatwo jest podawać proste rozwiązania dla problemów innych, podczas gdy nieraz sami ledwo dajemy sobie radę ze swoimi.

Nasze poglądy nigdy nie mogą być rozkazami, wytycznymi dla życia naszych braci. Jeżeli kiedykolwiek jesteśmy zbyt dyktatorscy, może się to okazać obraźliwe i destruktywne. Przyp. 18:19 ostrzegają nas w tej mierze, iż „*brat krzywdą urażony trudniejszy jest nad miasto niezdobyte, a swary ich są jako zawory w pałacu*”. O, jakże często widzieliśmy, bracia, jak działające na dnie siły napięcia i niezgody rujnowały możliwość bratniej społeczności. Najtragiczniej byłoby, gdyby ta możliwość przechodziła obok nas niezauważona. Jest tak wiele sposobności odnoszenia wzajemnej korzyści i tak dużo rzeczy, którymi możemy się dzielić. Potrzebujemy siebie nawzajem, bracia, i wiemy o tym, że niewiele jest cenniejszych darów w życiu nad potrzebowanie kogoś i bycie potrzebnym.

Pewien pisarz dawno temu rzekł tak o ludzkiej rodzinie: „*Jesteśmy wszyscy w tej samej łodzi na wzburzonym morzu i jedni drugim jesteśmy winni wielką lojalność*”. Lubię tę myśl i sądzę, że te uczucia znajdują



szczególne zastosowanie w rodzinie chrześcijańskiej. *„Jesteśmy wszyscy w tej samej łodzi, na wzburzonym morzu i jedni drugim (naprawdę) jesteśmy winni wielką lojalność”*. Dziś nie mamy prześladowań, które by nas skupiły razem. Jednakże, jeśli będziemy mogli wczuć się w doświadczenia ponoszone przez innych braci, zrozumieć, jakie krzyże noszą, posiadziemy większą miarę wzajemnej sympatii, poczucia wspólności naszych przeszkód i walk na chrześcijańskiej drodze oraz zrozumiemy, iż naprawdę jesteśmy winni jedni drugiemu ogromną lojalność. Kryje się tutaj jedność przewyższająca przyjaźń. Mędrzec mówi nam coś o tym w księdze Przypowieści 17:17: *„Wszelkiego czasu miłuj przyjaciela, a w ucisku stawia się jako brata”*. Prawdziwy przyjaciel objawia zawsze swą miłość, lecz okazuje się bratem przez zmanifestowanie swej miłości w warunkach nieprzyjaznych.

Przeciwności, w których wszyscy bierzemy udział, w szczególny sposób sprawiają, iż wzajemne różnice zacierają się i w specyficzny sposób znów kierują nas ku podstawom. Możemy być bardzo samotni na naszej drodze, potrzebujemy wzajemnego pocieszenia i zachęcenia. Jakże często nie udało nam się dostrzec potrzeb naszych braci, jakże często wymagaliśmy od drugich zbyt wiele. Nic dziwnego więc, że czasem czujemy się swobodniejsi w towarzystwie mniej wymagających ludzi światowych. Świadectwa Pisma Świętego mówią zarówno o stanie rzeczywistym jak i o ideale społeczności. Apostoł Paweł mówi o rzeczywistym stanie, zwracając się do Efezjan (Efezj.4:2), że powinniśmy być wyrozumiałymi jedni wobec drugich, czyli znosić się nawzajem w miłości. Są takie chwile, kiedy po prostu musimy znosić się nawzajem – w miłości. Ale to nie powinno zmniejszyć naszych wysiłków w celu osiągnięcia ideału. Rzeczywiście, w 1 Kor. 13:4, Ap. Paweł mówi, iż miłość jest długo cierpliwa, ale jeszcze coś więcej: długo cierpliwa i uprzejma albo (zgodnie z prawidłowym oddaniem) konstruktywna, tj. budująca. Prawdziwa miłość znosi wtedy, gdy musi, ale jeszcze więcej, stara się być konstruktywna, i gdzie jest to możliwe, budować mosty ponad zatokami, które nas dzielą.

Potrzebujemy bodźca w naszej społeczności, aby starać się o osiągnięcie ideału, gdyż jest zbyt prostym utrzymywać towarzyską społeczność albo wymianę intelektualną. Muszą być i te wartości, lecz także coś daleko, daleko więcej ponad nie same. Dobry bodziec może znajdować się we wspólnej pracy; nie w pracy dla samego siebie, ale w działalności i zadaniach, które mogą dostarczyć metod budowania jedności, to znaczy – jeżeli traktujemy je dojrzałe, nie starając się przeformować własnej metody we wszystkim. Wspólne cele działalności mają spowodować, iż ujrzymy dzielące nas

różnice we właściwych proporcjach – w miarę, jak będziemy uczyć się wspólnej pracy, dawania i brania, uginania się dla osiągnięcia wspólnego celu.

Niewiele rzeczy może tak pobudzać nas w społeczności jak otwieranie naszych serc i umysłów, dzielenie się naszymi walkami i radościami. Dzielenie się, dzielenie się w zaufaniu i zrozumieniu. Jak trudno jest nam osiągnąć ideał jedności, jeżeli nie dzielimy się treścią naszych serc i umysłów, a tylko powierzchowną społecznością. To dzielenie się wzniesie nas daleko ponad wyłącznie towarzyski czy intelektualny rodzaj społeczności. Aspekty te, bez wątpienia, są bardzo istotne, ale zbyt często społeczność nasza sprowadza się tylko do nich. Nie może być żadnych iluzji, bracia. Nie ma tu miejsca na wystawianie fałszywych twarzy, nie ma miejsca na głupie zabawy między sobą, nie ma miejsca na dbanie tylko o swoje sprawy, na powierzchowną społeczność, na gruboskórność, obojętność, nietolerancję, czy coś w tym rodzaju.

Nasz ideał nie dotyczy wyłącznie jedności celu, ale też jedności zrozumienia, współczucia i miłości. Nie mamy na myśli tego typu miłości, jaką daje się tylko po to, aby otrzymać miłość lub jaką daje się tylko w odpowiedzi na miłość innych, lecz miłość wypływającą z serca tak przepełnionego miłością do Pana, że musi ona znaleźć wyraz w słowach naszych ust i czynach naszego żywota. Jezus zwrócił się do nas, abyśmy się wzajemnie miłowali tak jak On nas umiłował. Jakież wspomniały ideał do osiągnięcia, głęboki w swej doniosłości, jak trudny jest on w realizacji. Czy pragniesz sięgać ponad towarzyską lub intelektualną społeczność? Ideał tak ważny, że stał się on tematem ostatnich słów Jezusa skierowanych do uczniów. Jezus rzekł (Jan 17:11):

„A nie jestem więcej na świecie, ale oni są na świecie, a ja do ciebie idę. Ojciec święty, zachowaj je przez imię twoje, któreś rai dał, aby byli jedno jako i my”.

„A na koniec bracia wszyscy bądźcie jednomyślni, współcierpiący dolegliwości, braterstwo miłujący, miłosierni i dobrotliwi”.

I niech Pan błogosławi nasze wysiłki na drodze osiągnięcia tego ideału.

IV. Międzynarodowa Konwencja w De Bron.

Wykład – Br. Brent Hislop (Kanada)

Brent Hislop
R-
„Straż”